Nr. 219. We Lwowie Wtorek dnia 9 Sierpnia 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Niemieckie prowokacje.

Lwów 8 sierpnia.

Pisma szląskie przynoszą znów wiązankę faktów, które świadczą o bezprzykładnej bucie niemieckiej. Więcej niż kiedykolwiek mamy obowiązek podawać takie fakty do wiadomości publicznej i domagać się, ażeby „wpływowe“ koło polskie, jeżeli już nic uczynić nie może dla wymuszenia poszanowania praw naszych nieszczęśliwych braci pod rządami zaprzyjaźnionych z monarchją austro-węgierską Prus — nie dopuściło przynajmniej do pomiatania nami na własnej naszej ziemi. Oto fakty:

Rada gminna miasta Cieszyna uchwala wysłać telegram kondolencyjny do rodziny Bismarka: — to się nazywa „uczczenie pamięci“, — a gdy rada m. Lwowa zrobiła to samo wobec Palackyego, to się nazywało „panslawizm i zdrada Austrji“. W Cieszynie odmawiają wynajęcia lokalu na pomieszczenie ochronki dla małych dzieci, bo to „polska intryga“ — a nas *Słowo polskie* zachęca do posyłania dzieci na niemiecką naukę do „braci“ — a władza nic nie robi, ażeby ukarać sprawców ohydnego zamachu na szkołę polską w Białej. Najdrobniejszy objaw wzajemności słowiańskiej wywołuje u Niemców podejrzenia i oskarzenia — ale Niemcom zajętym w służbie **arcyksięcia** austrjackiego, wolno być pangermanistami. Oto co pisze *Gwiazdka Cieszyńska* z Ustronia:

Tutejszy wikary ks. Karol Żurek został przeniesiony do Skoczowa. Pracował on tu gorliwie i z dobrem powodzeniem i dlatego niechętnie go tracimy. D. 28 zm. urządził na cześć jego tutejszy kościelny komitet konkurencyjny, w którym rej wodzą Niemcy, wieczorek pożegnalny. Wszystko prawie było *dajcz*, bo arcyks. urzędnicy nie lubią języka polskiego. Mowy były z małym wyjątkiem niemieckie, niemiecki *gesangverein* śpiewał tylko niemieckie pieśni, pomiędzy innemi i *die Wacht am Rhein*. Arcyks. urzędnicy powinniby w pierwszym rzędzie szerzyć patrjotyzm austrjacki, lecz oni, jak widzimy, dopomagają jeszcze do sprusaczenia Szląska austr. Gdyby z góry więcej na tych panów zważano, nie działyby się takie rzeczy, o których ustawicznie ze smutkiem słyszeć musimy“.

W końcu p. Armand Karell, c. k. inspektor szkolny, poleca z bibljotek szkolnych — jak donosi *Głos ludu szląskiego* — wyrzucić cały szereg polskich książek, a pomiędzy innemi: C h o c i s z e w s k i e g o „Czarodziejska lampa“, M i c k i e w i c z a „Księgi narodu polskiego“, „Listy króla Jana III“, P r z y ł ę c k i e g o „Pamiętniki o Koniecpolskich“, K r a s i ń s k i e g o „Przedświt“, U j e j s k i e g o „Skargi Jeremiego“, B e ł z y „Z doli niedoli“, Mickiewicza „Ballady i sonety“, „Grażyna“, „Konrad Wallenrod“. Dalej idzie olbrzymi rejestr książek zakazanych autorów: Słowackiego, Kraszewskiego, Syrokomli, Niemcewicza, J. Szujskiego, Henryka Schmitta, Romanowskiego, Pola, Czaplickiego — nawet św. Tomasza Kempis „O naśladowaniu Chrystusa“ wydało się p. inspektorowi podejrzanem!

„Pan Karell (po naszemu Karel), pisze *Głos ludu szląsk*, jest sobie osobliwym i dowcipnym człowieczyną i kwalifikuje się wybornie do zrobienia sobie firmy w naszem ludowem czasopiśmie. Chudy, szczupły, wysoki, uszczęśliwiony od matki przyrody meszkiem w okolicy nosa, oraz potężnym czubem na przodzie łysiny — dodajmy jeszcze okulary i nieodstępne czarne ubranie, a otrzymamy tę właśnie postać, przed którą truchleje przeciętny wychowawca szląski. Lubi on niekiedy po gospodach w zaufanem kółku niemiecko-liberalnych światłodawców zabawiać otoczenie pikantnemi wybornie nadawającemi się na światło dzienne fraszkami — zresztą zwyczajem śmiertelników gra bardzo dobrze w szachy, taroki, najlepiej pono na nerwach panów organistów.

Jest przy tem powszechnie czczony, lubiany i niemal na każdej konferencji otrzymuje na wniosek jednego z naszych wielbicieli *„dreimal hoch!“* Kiedyś był wyświęconym teologiem, a ponieważ polski ewangielicki lud wybiera na proboszczów tylko najzdolniejszych kaznodziei, a p. Karlowi pani fortuna tego szczęścia poskąpiła — więc udał się na filozofję i został nauczycielem dla działu filologicznego przy cieszyńskiem gimnazjum. Egzamin dla polskiego języka robił w Galicji przed sławnym w świecie polskim profesorem Małeckim, któremu zaimponował polskim patrjotyzmem i najdokładniejszą znajomością wszystkich paragrafów gramatyki polskiej. Pan Karell zostaje równocześnie profesorem dla języka polskiego, a po paru latach obejmuje posadę inspektora szkolnego po p. Bartelmusie, który jest dzisiaj krajowym inspektorem, znanym z nakazu wydalenia 14 chłopców z polskiego gimnazjum w Cieszynie.

Karell ma jeszcze inne dochody i dochodziki, ile że mieszka w Alumneum tuż obok dra Haasego i bawi się w literata z bardzo wielkiem powodzeniem — pieniężnem ma się rozumieć, — albowiem książki szkolne przezeń ułożone mają jedną wielką wartość, a mianowicie, że są drogie. Lubo polskie, nie mają w sobie nic polskiego, jak gdyby art. XIX. ust. zas. z r. 1867 u nas na Szląsku nie obowiązywał wcale, a my wchodzili w skład królestwa pruskiego.

Niektóre z tych genjalnych płodów cieszą się już trzeciem wydaniem, a mimo to zawierają tyle błędów, że lud szląski rozkoszuje się już czwartem, nastąpić dopiero mającem wydaniem. Pan Karell jest gorliwym niemieckim patrjotą, ale niech mówi czyn:

W październiku zeszłego roku postawili na dorocznej konferencji nauczyciele czeskich szkół księstwa Cieszyńskiego wniosek, zaopatrzony 18 podpisami, a zdążający do wprowadzenia na słowiańskich szkołach słowiańskiego języka jako jedynie wykładowego. Wniosek opierał się w zasadach wychowawawczych, ograniczał ogłupianie, czyli germanizację, wniesionym był z zachowaniem wszelkich formalności, lecz p. Karell **na własną, jak mówił, odpowiedzialność** nie poddał go nawet pod dyskusję. Pan ten nie ma łaskawego oka na narodowo lub ludowo usposobionych nauczycieli i dla nich byle sposobność była, jest donosicielem, oskarżycielem, niekiedy i sędzią zarazem, a przychodzi mu to tem łatwiej, że w obec znanej potajemnej dyscyplinarnej procedury szkolnej nie musi się liczyć z opinją ogółu, poza którą stoi, a nawykłszy do czołobitności ze strony nauczycielstwa, pewnym się czuje, że pozakulisowej natury sprawy nie zobaczą światła dziennego. Zresztą pan Karell jest idealem niemiecko-szląskiego pedagoga.

Krążą powszechnie uparte pogłoski, że p. Karell jest ponadto namiętnym wielbicielem *Nowego Czasu* i *Silesii*, która to ostatnia na dniu 3 marca z. r. popierała kandydaturą socjalno demokratycznego posła p. Cingra, że jest prawą ręką superintendenta p. dr. Hasego, który serdecznie się cieszy, widząc posiew swój w bujnie odradzających się plonach. Wiadomością powyższą tem chętniej podzielamy się z szanownymi czytelnikami ile, że na tem wszystkiem nic nadzwyczajnego jak na nasze szląskie stosunki nie widzimy“.

Z wycieczki po kraju.

V. *(Č.)* Mniej sympatycznie, niżeli Sokal przedstawia się sąsiednia Rawa, rojąca się zastępami chałatowców, którzy przed wielu laty założyli byli tutaj nawet własną drukarnię. — Na dworcu gwar i ruch podróżnych, przyjeżdżających i odjeżdżających krzyżującemi się tutaj czterema pociągami, a że zarząd kolejowy przekształca właśnie i rozszerza budynki dworca, uciekamy czem rychlej z owego chaosu, stosu cegieł, wapna, rumowiska i rusztowań. Dworzec jest zresztą wśród normalnych stosunków miejscem zebrań, które urządza sobie w lesie rawska inteligencja podczas popołudniowych godzin, by pogawędzić przy filiżance „czarnej“ lub wymieniać w pośpiechu kilka słów z przejezdnymi. Restauracja kolejowa spoczywa od lat wielu w rękach jednej i tej samej rodziny chrześcjańskiej.

Przez tumany kurzu i prochu przechodzimy drogą ku miastu okoloną skromnemi chatami i domkami i spostrzegamy się w środku obszernego, a brudnego rynku. Lat kilka od czasu ostatniej bytności naszej w Rawie nic prawie nie zmieniło fizjognomji miasta, które zwolna tylko podnosi się, obudza z letargu. Te same niechlujne, walące się odarte domy w środku miasta, te same, słomą kryte chaty w bocznych ulicach, te same ohydne ścieki, potok pełen nieczystości, ustępowe miejsca po strychach (!), wydzielające z pod rozpalonych dachów iście choleryczne wyziewy, te same w końcu legjony psów, atakujące przechodniów, staczające między sobą walki, dobrze jeśli bez zaszczepiania lasecznikow wścieklizny.

Rawa nie zabudowuje się—pomimo silnego popytu lokatorów. Czemu nie odnawiają właściciele swych ruder? czemu nie oporządzają pomieszkań? Nie znając dokładnie stosunków, nie jesteśmy kompetentni do wyjaśnienia kwestji. Informowano nas, iż rada gminna liczy w swym składzie obok 15 chrześcjan, aż 14 żydów. Nie lada zadanie ma burmistrz, zanim zdoła jako tako uporządkować sprawy miejskie, a że obecny naczelnik Rawy dopiero niedawno rozpoczął swe urzędowanie, więc życzymy mu szczerze wytrwałości i sukcesów.

Aby nie posądzono nas o stronniczość, musimy podnieść i dodatnie strony miasta, wspomnieć w pierwszym rzędzie o widniejącej z dala tablicy z napisem: „Ulica Mickiewicza“. Jestto zdobycz ostatnich obchodów jubileuszowych w kraju, a pomysł nazwania tem mianem właśnie ulicy wiodącej od sądu ku urzędowi gminnemu szczęśliwym nazwać można, gdyż ogół ludności, odwiedzając najczęściej biura tych dwóch władz, przyjdzie temsamem w położenie zaznajamiania się najczęściej z nazwiskiem wieszcza.

Ładnym, a jak na Rawę wcale pokaźnym jest gmach, wzniesiony w celu umieszczenia bataljonu strzelców, stanowiących od lat paru stałą załogę miasta. Szukając jakiej takiej rozrywki i odmiany wśród monotonnego życia, utrzymuje korpus oficerów własnym kosztem małą kapelę wojskową, naturalnie ku wielkiej uciesze pauprów żydowskich, zresztą i dorosłych ich współplemieńców.

Dalszą ozdobą Rawy jest klasztor OO. Reformatów naprzeciwko dawnego pałacyku, w którym mieszczą się obecnie biura starostwa. Niegdyś trzymał nad osadą straż warowny zamek, zrujnowany (r. 1509) podczas najazdu wojewody mołdawskiego Bogdana na dzielnice Zygmunta I. W dwieście niespełna lat później była Rawa świadkiem zjazdu (22 czerwca 1698) i tajemnych narad króla Augusta z carem Piotrem Wielkim, a w r. 1716 świadkiem konferencji między ścierającymi się polskimi a saskimi oddziałami wojska.

Jenerał Garcia i powstanie na Kubie.

Jenerał Calixto Garcia, który współdziała z armją amerykańską pod San Jago de Cuba, jest najstarszym z weteranów powstania kubańskiego. Cud prawdziwy, że żyje jeszcze. Iluż to niebezpieczeństwom potrafił się wyrwać ten starzec siedmdziesięcioletni, który pierwszy raz wziął za broń podczas dziesięcioletniej rewolucji 1867—1878. Traktat z El Zanjon w lutym 1878 roku zastał go w więzieniu w Hiszpanji, gdzie osadzonym był od lat trzech. Schwycony na placu bitwy, próbował sobie życie odebrać i nosi ślad głębokiej rany od kuli na czole, która miała położyć kres jego awanturniczej egzystencji. Udało mu się uciec i przybyć do Stanów Zjednoczonych, gdzie w roku 1880 spiskował z José Marti, celem urządzenia nowej ekspedycji na Kubę.

Obydwaj na czele garstki ludzi zdołali wylądować i stawić opór przez sześć miesięcy, lecz przekonali się, że kraj nie był jeszcze dostatecznie dojrzałym do powstania. Kubańczycy, zmęczeni nieustannemi walkami, wytrwale znosili swą biedę i wzdychali do wypoczynku. Garcia powtórnie dostał się do rąk Hiszpanów i na nowo był osadzonym w więzieniu w Hiszpanji.

Rząd ówczesny, dając dowód cierpliwości, który trudno sobie wytłómaczyć wobec szefa powstańczego tak niepoprawnego i tak zawziętego, nie tylko nie zadawał mu kary, na jaką zasłużył za to, iż był schwycony z bronią w ręku, lecz po upływie pewnego okresu czasu dał mu wolność pod warunkiem, iż nie opuści półwyspu i niczego nie przedsięweźmie przeciw panowaniu hiszpańskiemu na Kubie. Dotrzymał swej obietnicy przez 15 lat i żył w Madrycie jako urzędnik pewnego banku. Pióro buchaltera drżało wielokrotnie w jego ręku, gdy 1884 roku Gomez i Maceo przebiegali Stany Zjednoczone i Amerykę środkową, celem zorganizowania nowych wypraw. Ruch, który nie osięgnął celu, tak samo i lat następnych, gdy Limbano, Sanchez, Benitez i Aguero daremnie się kusili o wzniecenie powstania.

Zbliska tymczasem badał on nową politykę, do której zmusiła Hiszpanję partja autonomistów kubańska. Był też świadkiem daremnych wysiłków przedstawicieli kubańskich w kortezach celem osiągnięcia reform, które metropolja, mimo swych zobowiązań, nie spieszyła zbytnio wykonać. Odniósł wrażenie, że nigdy te reformy nie zostaną w czyn wprowadzone i uważając się przez to zwolnionym ze słowa, opuścił potajemnie Hiszpanję i na nowo wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Było to na jesień 1895 r. Rzeczpospolita kubańska została proklamowaną tegoż roku 24 lutego. Jose Marti i Maximo Gomez wylądowali w początkach kwietnia na wybrzeżu kubańskiem w Baracoa i zdołali do szeregów swych wciągnąć kilkuset Kubańczyków. Przybywszy do Nowego Jorku, Garcia wnet oddał się do dyspozycji junty kubańskiej. Ta zorganizowała wyprawę i uzbroiła mały parowiec „Hawtimo“, który jednak zatonął u wybrzeży Long Island. Większość osady zatonęła także. Garcia ocalał. Przygotowano drugą wyprawę, która 24 lutego 1896 roku na parowcu angielskim „Bermuda“ udała się do Santa-Martha, według papierów do Stanów Zjednoczonych kolumbijskich. Konsul hiszpański w Nowym Jorku zdołał zająć przy pomocy władz amerykańskich parowiec ten, stojący na kotwicy w Liberty Island. Garcia i jego 60 towarzyszy zostali aresztowani, lecz po śledztwie wnet ich wypuszczono i 15 marca już mogli ruszyć na morze. „Bermuda“ wiozła dwa szybkostrzelne działa Hotchkissa i znaczną ilość broni oraz amunicji. Zdołał on wylądować na wybrzeżu wschodniem Kuby.

Garcia wnet zamianowany został dowódzcą prowincji Camaguey i San Jago de Cuba, gdzie i obecnie działa. Armja jego wynosi obecnie 4 do 5 tysięcy ludzi, wyćwiczonych w wojnie partyzanckiej i znających dokładnie wszelkie kryjówki. Obawa przed ich zasadzkami na równi z bombami floty amerykańskiej sprawiły, że Hiszpanie nie mogli się sprzeciwić wylądowaniu wojsk jenerała Shaftera. W bitwach pod Casina i El Caney, we wszystkich świeżych potyczkach w koło San Jago, było powstańców nie więcej nad tysiąc, bo jenerał Shafter wysłał dwa tysiące z nich do Acerradores, celem wzmocnienia sił szefa powstańczego Rabi, zbyt słabego na powstrzymanie w marszu posiłków hiszpańskich. W rzeczywistości Rabi niczego nie mógł przedsięwziąć przeciw 8000 ludzi, którzy zdołali przedostać się do San Jago. Amerykanie wywnioskowali z tego, że Kubańczycy, wyborni do zasadzki jako czatownicy, niezdolni byli do otwartej walki i szturmu. — Kubańczycy zawsze unikali spotkania z Hiszpanami w otwartem polu i przez to tylko mogli przedłużać walkę. W każdym innym warunku Hiszpanom nie trudnoby było zniszczyć bandy źle uzbrojone, mające mało amunicji i absolutnie obce taktyce wojskowej.

Jenerał Garcia ma pod swymi rozkazami trzech innych jenerałów: Rabi, Castillo i Capeto, prócz tego korpus oficerów dobrych, zdeterminowanych.

Rozruchy.

(Gwałt publiczny).

Kraków 8 sierpnia.

(Sprawozdanie telefoniczne).

Dziś rozpoczęła się przed tutejszym trybunałem karnym pod przewodnictwem radcy Klemensiewicza dwudniowa rozprawa przeciw 17 oskarżonym o gwałt publiczny.

Oskarżony jest 1. Józef K r u p a, 30 lat liczący, oto, że 24. czerwca br. w Rajbrocie cześć winną monarsze przez publiczną zniewagę naruszył, przez co popełnił zbrodnię obrazy majestatu z § 63 u. k. Nadto są oskarżeni: 2. Tomasz C z o c h, 36 lat liczący; 3. Piotr K a r c z m a r c z y k, 33 lat liczący; 4. Michał K a r c z m a r c z y k, 37 lat liczący; 5. Marcin C z o c h, 44 lat liczący; 6. Michał M u l k a, 23 lat liczący; 7. Józef Ł a ź n i a, 17 lat liczący; 8. Maciej M u l k a, 21 lat liczący; 9. Adam D u b i ń s k i, 24 lat liczący; 10. Jędrzej J u r k o w s k i, 30 lat liczący; 11. Józef Ś w i d r a, 28 lat liczący; 12. Wojciech J u r k o w s i 18 lat liczący; 13. Michał R o s k o w i c z, 27 lat liczący; 15. Józef J a ń c a, 27 lat liczący; 15. Marcin F i t r z y k, 27 lat liczący, wszyscy z Rajbrota, oto, że dnia 24 czerwca br. w Rajbrocie na domy Herscha i Mojżesza Aftergutów, tudzież Majera Wolfa gromadnie i zbrojno napadli i tam przez zniszczenie rzeczy dopuścili się zbrodni gwałtu publicznego z § 83 u. k. a przez zabranie niektórych ruchomości dopuścili się zbrodni kradzieży z §§ 171, 173, 174 II b) i d) u. k. Czyny powyższe zarzucone obwinio-

---

(69)

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

ROK ZŁUDZEŃ

(1848).

(Ciąg dalszy).

Prócz Ziemiałkowskiego reprezentowali na sejmie wiedeńskim miasto Lwów dwaj jeszcze ludzie, którym się obszerniejsza wzmianka, z tytułu ich działalności należy. Pierwszym był Leszek Borkowski, drugim M. Dylewski.

Hr. Borkowski Aleksander pisarz nader płodny i cięty, autor „Wieszczeń Lechowych“, „Niepowieści i Nierozprawy“, „Parafjańszczyzny“, w której z całą bezwzględnością chłostał zachowanie się arystykracji galicyjskiej i „Sejmu ustawodawczego“ należał do ludzi niepospolitych nietylko co do wiedzy, ale i co do charakteru. Najpiękniejsze świadectwo wystawia mu policja austrjacka w następujących słowach*):

Borkowski hr. Aleksander, właściciel dóbr i literat w Winniczkach. Urodzony we Lwowie, żonaty; stosunki majątkowe średnie. Od dawna dał się poznać, jako nieprzyjaciel austrjackiego rządu, oraz jako gorący zwolennik republikańskiej Polski. Nadto zwrócił na siebie uwagę, jako autor paszkwilów, wymierzonych przeciw wyższym sferom. Zdolny, nader czynny, przedsiębiorczy, utrzymuje stosunki z koryfeuszami partji rewolucyjnej, oraz z zepsutymi literatami. W roku czterdziestym ósmym poświęcił całą swą działalność stronnictwu przewrotu, ku czemu dał mu sposobność mandat do sejmu konstytucyjnego. Działalność jego literacka z owych czasów była szczególniej niebezpieczną. Artykuły współczesne Borkowskiego były istnem zarzewiem, wymierzonem przeciw rządowi, oraz przeciw porządkowi prawnemu. W wydanym później zagranicą utworze, p. t. „Wieszczenia Lechowe“, występują na jaw najbardziej przewrotne teorje, skierowane przeciw powadze świeckiej i duchowej. Pozostaje w stosunku korespondencji z zagranicą. Oddany pod dozór policyjny.

Dodać należy, że opinja ta wypowiedzianą została w roku 1860 — tak długo nie mogła biurokracja strawić pigułek, których jej Borkowski i jako poseł i jako pisarz i jako publicysta nie szczędził.

Trzecim posłem miasta Lwowa był **Marjan Dylewski**. Człowiek zacny, zdolny, gorący patrjota—ale niewymowny, nie mający ani hartu Smolki, ani sprytu Ziemiałkowskiego. Zbyt często gorączkował się — ale w każdym razie należał do najwybitniejszych figur sejmowych. Sam już jego zewnętrzny wygląd uderzał, chodził zazwyczaj w szaraczkowej kapocie i spodniach wpuszczonych w buty. Sprawozdawca wiedeński *Gazety Narodowej* (Nr. 91), tak go charakteryzuje:

„Doskonały mowca, rozwesela cały sejm swemi uwagami i przysłowiami polskiemi. Nie mogę go jednak pojąć, nie widać w nim wiary w jedną zasadę. Eklektyk, chciałby trochę zatrzymać z arystokracji, trochę także z demokracji. Ale tło zawsze poczciwe, zawsze mu Polska w sercu i mowie“.

Leszek Borkowski tak nam przedstawia swego kolegę:

„Aby dać wyobrażenie o powierzchowności Dylewskiego, potrzebuję dwóch królów polskich. Wystawcie sobie głowę Sobieskiego na tułubie Łokietka, a będziecie mieć zarys ogólny.

Rzeczywiście, pełne i dorodne policzki na mięsistym osadzone karku, skazane były przez dziwaczność natury przewodniczyć bardzo im nieodpowiedniemu drobnemu wzrostowi. Kiedy Dylewski stał na sejmowej mownicy, nie widać było tylko głowę i mniejsze pół piersi, prawie po ramiona, więc mownica zdawała się ogromnie głęboką. Z tą postawą rzutną i czupurną łączyła się pewna jowialność. Mowy Dylewskiego składały się z porozrywanych krótkich, jak mowca, urywków. W języku naukowym kawałki takie zowią się aforyzmami. Napełniał je Dylewski zwykle żarcikami, przypowieściami, bajeczkami najczęściej stosownemi, ale bez względu na to, czy branemi ze starego, czy z nowego testamentu, czy z Ezopa, czy z której tegoczesnej gazety. Wyglądało to jak nasadzania z kości słoniowej w rozmaitym stylu. Nowość taka podobała się bardzo. Dylewski był ciekawie słuchany i powszechnie lubiany. Nie wdawał się on w długie wywody, obszerne rozbiory, w dokładne zgłębienie; ale tu miał fakt historyczny, tu spostrzeżenie dowcipne, tu bardzo rozsądną i praktyczną uwagę, tu doświadczenie, tu przestrogę; więc kładł jedno przy drugiem i mówił długo. Taka żywa mozajka nie rzucona na oślep, ale dążąca do pewnego zamiaru, popierająca pewne zdanie, musiała czynić wrażenie. Było to całkiem swobodne, naturalne wywnętrzenie się: sztuka nie brała w niem najmniejszego udziału. Dylewski nie pytał o retoryczne prawidła, co tam wstęp, co środek, i tak dalej, lecz jak był prędki i łatwo zapalający się, tak często zrywał się do słowa. Co go do mówienia podżegało, to mu leżało najprzód na języku, więc bez wstępu skakał do środka, chwytał za przedmiot. U niego zawsze *„quousque tandem Catilina abutere patientia nostra?“* Dylewski systematyzować nie umiał.

„Wartość mów jego zasadzała się na porozrzucanych szczęśliwych pomysłach, trafnych spostrzeżeniach, praktycznych uwagach, jakie mu pierwsza chwila przyniosła, pierwsze uczucie natrąciło. Jak te spostrzeżenia i uwagi połączyć, jak im wyszukać umiejętne pokrewieństwo i związek, jak im dać całość, to nie rzecz jego. On był człowiekiem praktyki, ale nie politycznej teorji. Co do istoty ducha stanowił Dylewski prawie przeciwieństwo Smolki. Obok tak wielkiej różnicy. obydwa posiadali właściwą sobie rzetelną wartość. Taka jest rozmaitość, takie bogactwa darów przyrody! Widzieliśmy własności umysłowe, jakiemi odznaczał się Dylewski w poselskim zawodzie; obaczmyż jego polityczną barwę, która oczywiście mieni się według osobistości, i nie jest odrębnym zewnętrznym przypadkiem. Duch tak mało systematyzujący jak Dylewskiego rozgrzewany ciągle w kipiącej krwi od serca, nie mógł mieć wyrobionego politycznego wyznania; co więcej nie potrzebował go nawet. Radził on sobie odrazu według pojedyńczych potrzeb. Oceniając przedmiot pod obrady idący, nie odnosił go Dylewski do jakowegoś wyższego politycznego układu, nie przymierzał z jakowemś stałem politycznem prawidłem: ale odrębnie jak stał, zważał stosunek jego obecny do rządu, do społeczeństwa, do narodowości i pochwalał, albo potępiał dla jego indywidualnych zalet lub wad bez względu na jego rasę duchową, na jego pochodzenie. Dylewski był prędki, zajmował się łatwo i nie umiał powściągać się. Kiedy go co ubodło, zrywał się zaraz, chciałby mówiącemu przerwać. Rozpromieniał się, niepokoił i gotów do walki stawać po kilka razy, nim jeszcze słowo uzyskał. Jak niecierpliwy strzelec, kiedy zwierzę spostrzeże, ma broń nabitą, składa się: lecz za daleko strzelać nie można. Więc składa się znowu i znowu. Dylewski ledwo się dorwał do słowa, zaczynał sztukę krzyżową. Rutenców Stadjonowskich uważał on za drobną zwierzynę, na którą szkoda grubego naboju; strzelał w nich brokiem. Dziwnie mu do tego służyły dobry humor i niezmyślona wesołość. To naliczył im z ośm równo uprawnionych narodowości w Galicji, nie pomijając Filiponów, Cyganów i Karaimów; to sam do nich przystawał. Szaszkiewicz poznaczył ich jak trzodę barwami dawnego województwa. Dylewski przyjął te barwy i na powitanie cesarza wracającego z Insbruku półłokciową przypiął wstęgę. To ich przyprowadziło do wścieklizny, patrzali na niego jak na wilka, kiedy się do owczarni zakradnie. Dylewski siedział po prawej, wniosku ztąd jednak robić nie można. Niektórzy posłowie przyjechawszy późno, musieli zająć miejsca, jakie zastali próżne, inni znowu siadali umyślnie na prawej, aby wieśniaków naszych, którzy tam po większej części siedzieli, oświecać i ze szponów Stadjona wyrywać. Skłaniał się do polityki czeskiej, ale warunkowo; kiedy raz ministerstwo żądało wydania sądom jednego z posłów oskarżonego o obrazę majestatu, a Czesi za wnioskiem tym żarliwie agitowali, opuścił Dylewski swe miejsce, a stanąwszy po stronie lewej z oburzeniem zawołał: „No! wstydzę się miejsca, na którem siedziałem“. Zdrowy rozsądek, poczciwe serce, szlachetne uniesienia, otwartość czasami zbytnia — oto główniejsze znamiona Dylewskiego...“

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

*) Ausweis ueber den Stand der politisch notirten etc... w St. S c h n ü r a P e p ł o w s k i e g o pracy p. t. Kartka z tajnego archiwum.

nym podlegają karze z §. 178 u. k. przy zastosowaniu § 34 uk.

Nadto są jeszcze oskarżeni 16. Wojciech Bodurka, 24 lat liczący i 17. Jakób Cholmecki, 25 lat liczący, o to, że 25 czerwca w Rajbrocie zabrali cudze rzeczy, przez co dopuścili się zbrodni kradzieży z §§. 171 i 174 II b) podlegającej karze z § 178 uk.

Akt oskarżenia podaje w motywach następujące szczegóły: 24 czerwca zgromadziło się więcej włościan w karczmie Salamona Abuscha w Rajbrocie. Gdy zaczęli oni tam około północy robić awantury, przybyła straż gminna wraz z wójtem i wypędziła ich. Wypędzeni rzucali przez chwilę kamieniami na karczmę, a potem się oddalili. W tym samym czasie nadciągnęła do Rajbrota gromada ludzi z pobliskich wsi, Wojakowej i Dobrociesza. Po połączeniu się obu gromad ruszyli w liczbie około 30 do karczmy Wolfa Majera. Ponieważ jeden z gromady tej odezwał się: „temu trzeba dać spokój“, przeto odeszli od tego domu i całą masą uderzyli na karczmę Herscha i Mojżesza Aftergula. Z razu rzucali tylko kamieniami do okien, a wybiwszy te, oknami i drzwiami wpadli do środka uzbrojeni w kije i kamienie. Hirsch Aftergut umknął zaraz podczas pierwszego ataku z domu i skrył się w zbożu. Chłopi zaś wpadłszy do mieszkania, zniszczyli wszystko, co im tylko pod rękę wpadło. Zabrali zaś całą odzież i bieliznę. Gdy cały dom w ten sposób wypróżnili, zabrali się do stodoły i spichlerza, po przeciwnej stronie drogi położonych. Tu wybili drzwi i zabrali zboże. Po tak dokonanym zniszczeniu, nawołując się: „chodźmy teraz na tabak“, udali się do domu Majera Wolfa. Tutaj również wszystko zniszczyli, lub zabrali, podczas gdy Wolf umknął oknem do Salomona Abuscha z prośbą o pomoc. Warta gminna z wójtem podążyła natychmiast na pomoc. Obwinieni zaś zobaczywszy wartę, rozbiegli się, podczas gdy Józef Krupa i Tomasz Czech krnąbrnie wobec warty się stawiając, krzyczeli do strażników: „co nam bronicie rabować, kiedy mamy pozwolenie cesarskie“. Warta zdołała dopiero nad ranem przywrócić zupełny spokój.

Wszyscy obwinieni wypierają się, jakoby brali udział w napadzie, tłómacząc się, że albo wówczas zupełnie nie byli w Rajbrocie, lub, że usłyszawszy krzyki, przyszli się jedynie przypatrywać.

W sobotę 25 czerwca wieczorem ponowili napad na karczmy Aftergutów i Wolfa. Nagle jednak zjawienie się warty gminnej wraz z żandarmerją, przeszkodziło wtargnięciu do domów.

Następnie zaczęła miąć i puszyć poduszkę.

Po przesłuchaniu obwinionych i świadków Majera Wolfa i Wolfa Aflerguta odroczono rozprawę do godz. 4. po połud.

Ze zdrojowisk.

Iwonicz w sierpniu.

Sporo to już czasu, a jeszcze więcej wody upłynęło od chwili, w której znalazłszy się wśród murów, a raczej zieleni iwonickiej, wylałem na papier całą dozę swego... atramentu i wywnętrzyłem się z uczuć i wrażeń, jakich doznałem tu przybywając.

A dobre to były czasy i wesołe. Człek był nieco młodszy, a przytem wydobywszy się z tej wielkomiejskiej otchłani, cieszył się tu wszystkiem nie przymierzając jak student na wakacjach. Niestety wszystko jednak ma swój koniec, minęły więc piękne dni swobody i używania, a przyszła pora pożegnania się z tem dobrem — powrotu. Nie dziw się więc łaskawy czytelniku, że niniejsze me słowa przypruszy szron melancholji, a każdy wyraz będzie jakby „kapką“ z tego potoku łez, które spływają mimowoli z poza moich okularów na samą myśl, że Iwonicz już dziś żegnam i co gorsza, że zostawiam tu jeszcze mnóstwo szczęśliwych, którzy będą sobie dalej używać, gdy ja... Lecz co to kogo obchodzi, co ze mną się stanie. Ot, Bismarck umarł i jakoś świat się do góry nogami nie przewrócił i prawdopodobnie czas jakiś jeszcze się w równowadze utrzyma; a byle tak samo było z pociągami naszych kolei, to kto wie, czy mi się nie uda raz jeszcze do Iwonicza zawitać. To cała moja pociecha, zwłaszcza, że ułatwi mi to może i świetny wydział krajowy, wybuduje już bowiem pewnie ten kawałeczek drogi, nad którym od kwietnia tego roku się męczy.

Lecz co tam o tem, co będzie — aby nie było gorzej; ale to już rzecz tych, którzy losami tego świata kierują, a nie podobnych mnie robaczków, jakim wolno co najwyżej cieszyć się z tego, co mają, a myśleć o tem, coby mieć mogli, gdyby byli czemkolwiek innem. Czemkolwiek jednak chciałbym być, to z pewnością nie dyrektorem zakładu zdrojowego — prędzej już lekarzem zdrojowym. Tym ostatnim musi się dziać bardzo dobrze. Dość n. p. spojrzeć na naszego, aby przyjść do przekonania, że chyba mu źle z nami nie jest. Co prawda, nam z nim dobrze, toż reprezentantem ogólnego dobrobytu śmiało mianuję dra Dembickiego. Jego też pierwszego żegnam i życzę, by rok przyszły, a 25 jego pracy dla zakładu i tysięcy kuracjuszów był punktem kulminacyjnym dla zakładu, stworzonego z jego pomocą tak pracowicie, a tak dla ogółu pożytecznego.

Przedstawiciela odwrotnej strony medalu, obecnego dyrektora zakładu dra Rościszewskiego, żegnam życzeniem, aby za lat 24 wnuki moje zastały go tu różowege, pulchniutkiego, otoczonego szeregiem nowych wspaniałych wil, wśród nowych okazałych łazienek o marmurowych wannach, spacerującego po gładkich jak szkło chodnikach, deptaku i parku, gdzie na setkach wygodnych ławeczek tysiące — tysiące chorych i zdrowych wita go z uśmiechem wdzięczności na twarzach...

Żegnam wreszcie tych wszystkich, z którymi spędziłem tyle chwil miłych, życząc, aby choć rozprószeni po wszech stronach naszej Ojczyzny, zachowali w pamięci uroczy zakątek iwonicki, zwłaszcza te spokojne chwile wieczorne, kiedy to wiewny szum okalających nas sosen i jodeł mięszał się z płynącym z wieży zakładowej echem pieśni „Jeszcze nie zginęła!“

* * *

Na tem powinienem skończyć, zwłaszcza, iż widocznie wskutek zbytniego pożegnaniem rozrzewnienia jakoś mi pisanie nie idzie, a z pod pióra zamiast wyrazów co chwila „kleksy“ *vulgo* „żydy“ wylażą. Lecz się im nie dam, i bodaj ołówkiem, nie mogąc już piórem, naszkicuję parę końcowych obrazków.

Sezon tegoroczny udał się w zupełności ku ogólnemu zadowoleniu, a obecnie rojno i pełno w zakładzie. Najlepszym dowodem tego jest rezultat loterji, która się niedawno odbyła.

Kilkaset ładnych fantów zebrano w lot, a energiczny komitet tak się zręcznie uwinął, że dochód przenoszący 800 zł. pozostał pożyteczną dla różnych szlachetnych celów, pamiątką z tego mile i wesoło spędzonego dnia.

Mieliśmy też i przedstawienie amatorskie, także na cele dobroczynne, kilka koncertów, reunionów itp. rozrywek, tak, że chyba na rozrywkach nie brak. Pogoda dopisuje też od pewnego czasu, korzystamy też z niej w całej pełni, a zwłaszcza dzieciaki, których w Iwoniczu, jak wiadomo, zawsze bardzo dużo. Milusińscy mają też swoje baliki, spacery, osiołki itp. rozrywki; toż w świecie ich rozkosznie, oby i nadal im tak było.

M. Schy.

Sembratowicz „wrogiem” — Bismarck „przyjacielem” Rusi.

Lwów 8. sierpnia.

U świeżo otwartej mogiły, która za kilka godzin skryje w swem wnętrzu ziemskie resztki zmarłego księcia Kościoła, godnego sługi Bożego i prawego syna Rusi — staje carski sługa w osobie *Hałyczanina* i czysto po *russku* plwa na jego pamięć. Nie jestto bezczelność i cynizm, ale skomlenie psa złego, który pod grozą bata nie śmie się rzucić na swą ofiarę, a tylko tłumionym mrukiem zdradza swą nienawiść. Wszystko, co dobrego uczynił zmarły metropolita — stara się ów organ wytłomaczyć najgorszemi pobudkami, a zresztą przekręca i wypacza fakty, lub trzyma się systemu nie dopowiadania.

Profesorem uniwersytetu lwowskiego — pisze — został zmarły dla tego, że fakultet teologiczny lwowski nadał mu doktorat za polemiczną jego rozprawę przeciw teologicznym poglądom prawosławnego biskupa mińskiego Antonia, o doktoracie zaś w Rzymie *cum laude* złożonym nie wspomina ani słowa. Sympatje Polaków zjednał sobie zmarły tem, że „należał do gorliwych członków „Opieki narodowej“ nad weteranami powstania. Biskupem administratorem za rządów swego poprzednika nie mógł zostać przez lat cztery. Poprzednik bowiem jego podejrzywał zmarłego, a „być może, że dowiedział się o tem od kogoś, że bratanek ma wkrótce zostać jego następcą“. Z chwilą, kiedy polscy politycy zaczęli „straszliwą“ wojnę przeciw „russkiej“ cerkwi i narodowości, a walka ta była zacięta, że aż Naumowicz musiał w Hniliczkach „puścić strach“ na Rzym, kiedy znów przez polskich polityków zniewolony metropolita Józef ustąpił dla tego, że bronił nietykalności cerkwi i obrządku, a z nim ustąpili Malinowski i Żukowski dwaj obrońcy unji (!), wtedy rząd i Rzym pozwolili Polakom reformować władzę duchowną ruskiej cerkwi, a administratorem został zmarły, o „którym już wtedy głosiły wieści, że we wszystkiem pójdzie na rękę polskim hegemonom“.

„Czy zobowiązał się metropolita Sembratowicz przed kim, że zbliży obrządek unicki z łacińską cerkwią — pisze *Haliczanin* — tego nie wiemy, pewne tylko, że dążenia takie objawiał podczas synodu, bo dążył do celibatu, bo rozwiązał seminarjum w Wiedniu. Zresztą, „tak dał się opętać w politykę polską, że w Rzymie i u rządu głos jego nie miał znaczenia“ (?!!)

Napad moskalofilskich studentów na osobę zmarłego w Wiedniu, to wedle *Haliczanina* sprawiedliwy akt i demonstracją bohaterska. Wszak ś. p. ks. kardynał dążył do utwierdzenia w Galicji unji lubelskiej. Jako kardynał szczęśliwy nie był, bo wszystkie jego zaszczyty łączyły się z okolicznościami, które zadowolenia dać mu nie mogły, bo jak kończy *Haliczanin*, po karkach Malinowskiego i Żukowskiego został administratorem, a mianowanie go metropolitą połączone było z usunięciem z metropolji poprzednika, który był jego dobroczyńcą“.

Tak pisze pismo mające czelność zwać się ruskiem — o księciu ruskiego kościoła!

* * *

Ale fakt ten głupoty i podłości jest jeszcze jaskrawszym, gdy go się zestawi z nekrologiem, jaki tosamo pismo poświęca zmarłemu wrogowi prawdy i uczciwości — a jak powiada *Hałyczanin* „przyjacielowi“ Rusi. Tak jak nienawiść do wszystkiego, co polskie, co prawdziwie i uczciwie słowiańskie, dyktowała artykuł o śp. ks. Sembratowiczu, tak ten sam jad nienawiści skłania galicyjskich russofilów do całowania... ogona psa kanclerskiego.

„W chwili, gdy niemiecki naród opłakuje itd. — wypada i nam uczcić *(sic!)* dobrem słowem pamięć *wielkiego* Bismarcka za jego *ciepłe* współczucie dla biednej galicyjskiej Rusi. Przerzucając karty historji naszego narodowego życia w ostatnich czasach, spotykamy się niejednokrotnie z imieniem śp. żelaznego kanclerza, który choć tylko w słowach, ale otwarcie i sprawiedliwie stawał po stronie naszych interesów i swoim gromkim głosem przyznawał naturalne i historyczne prawa naszego narodu“. Następnie przypomina *Hałyczanin* te dobre czyny Bismarcka dla Rusi, jak to on w berlińskim parlamencie „polskim fanatykom“. skarżącym się na bezprawia rządu powiedział, że zabieranie po kawałku Rusi przez Polskę było czynem więcej bezprawnym, niż rozbiór Polski, że później nie omijał sposobności, ażeby objawiać sympatję dla Rusi galicyjskiej itp. Zresztą pozwala się *Hałyczanin* domyślać, coby Bismarck był zrobił dla Rusi, gdyby miał w Austrji władzę.

Artykuł kończy się tak samo, jak się rozpoczyna, tylko nieco odmiennemi słowy: „Wobec otwartego grobu ks. Ottona Bismarcka, oprócz uznania jego wielkiego genjuszu, uważamy sobie za obowiązek oświadczyć wdzięczność i cześć jego pamięci *(sic!)* w imieniu galicyjskiej Rusi, która straciła w nim swego potężnego przyjaciela i sprzymierzeńca“.

Nie wiadomo istotnie, co w *Hałyczaninie* więcej podziwiać: głupotę czy podłość? To pewna, że obie są iście „bezgraniczne“.

Ks. kardynał Sylwester Sembratowicz.

Ścisk, jaki panował onegdaj na górze św. Jura, wprost trudno opisać. Samych wieśniaków przybyłych z okolicznych wsi było ze trzy tysiące, zaś odwiedzających wczoraj zwłoki śp. kardynała śmiało można liczyć na kilkanaście tysięcy.

Podczas eksportacji zwłok zamknęła policja silnym kordonem wchód na podwórze koło katedry, aby umożliwić przechód procesji. Mimo to przerwano kordon i wielką falangą wtargnięto na podwórze. Aby zapobiedz dalszym podobnym atakom, musiała policja i wojsko odwołać się do siły fizycznej i kolb karabinowych.

* * *

Biskup przemyski obrządku grecko-kat. Czechowicz przybył do Lwowa wraz z kapitułą onegdaj popołudniu o godz. 2. kurjerem.

* * *

Przeniesienie zwłok z kaplicy do cerkwi odbyło się onegdaj popołudniu o godz. 5. Przed wyniesieniem zwłok odśpiewali naprzód trzej biskupi obrządku łacińskiego *requiem*, poczem odprawił biskup przemyski obrządku gr kat. ks. Czechowicz w asystencji kapituł lwowskiej i przemyskiej oraz licznego duchowieństwa „panachidę“. Podczas „panachidy“ i „parastasu“ w cerkwi śpiewał prześlicznie chór alumnów gr. kat. seminarjum, którzy wezwani telegraficznie zjawili się w komplecie. Po skończonej „panachidzie“ ruszono do cerkwi w następującym porządku. Naprzód szła procesja i bractwo cerkwi św. Jura, za niemi kolejno Bernardyni, duchowieństwo obu obrządków, chór, trzej biskupi obrządku łacińskiego Morawski, Weber i Hryniewicki z kapitułą lwowską i otoczona gr. kat. kapituła lwowska, której członkowie nieśli insignia godności biskupiej zmarłego. Za nimi postępował biskup przemyski obrządku gr. kat. ks. Czechowicz z swoją kapitułą, który prowadził pochód.

Zaraz za biskupem Czechowiczem nieśli księża i alumni trumnę, przed którą szedł alumnus ubrany w przypisany dla nich ornat i niósł na poduszeczce kapelusz kardynalski zmarłego. Za trumną szła rodzina ś. p. kardynała. Przy progu kościoła odczytał ks. biskup Czechowicz ewangielję, poczem wniesiono zwłoki do cerkwi i ustawiono na wyniosłym katafalku wśród zieleni i mnóstwa gorejących świec. Teraz rozpoczęto „wielki parastas“, który odprawił ks. biskup Czechowicz, a który trwał przeszło półtorej godziny. Podczas parastasu siedzieli wszyscy biskupi mitraci i infułaci na przygotowanych umyślnie w tym celu koło wielkiego ołtarza krzesłach.

* * *

Cerkiew otwartą była dla odwiedzających do późnej nocy. O godzinie 9. odprawili przybyli z prowincji księża „panachidę“.

* * *

Wczoraj o godz. 7 m. 21 rano przyjechał biskup stanisławowski ks. Kuiłowski wraz z kapitułą.

* * *

Dotychczas zjechało przeszło czterdzieści osób rodziny zmarłego. Spodziewanem jest drugie tyle.

* * *

Onegdaj nadeszło jeszcze mnóstwo telegramów jako to: od gmin miasta Kołomyi i Gorlic, od hr. Siemieńskiego, Romana hr. Potockiego, ks. Lubomirskiego, wiceprezydenta Dylewskiego i zboru izraelickiego miasta Przemyślan. Nadto otrzymał ks. mitrat Turkiewicz kilkanaście telegramów kondolencyjnych dla rodziny zmarłego.

* * *

Wczoraj wieczorem przybył do Lwowa pociągiem błyskawicznym o godz. 9 m. 21 reprezentant cesarza hr. Abensperg-Traun. Na dworcu zgromadziła się wielka liczba publiczności. Hr. Abensperga oczekiwali na peronie biskup Czechowicz, mitrat Bielecki, wiceprezydent Lidl, radca namiestnictwa Des Loges i radca policji Schechtel. Hr. Abensperg wyszedłszy z wagonu przedstawił się naprzód ks. biskupowi Czechowiczowi, następnie mitratowi Bieleckiemu, wiceprezydentowi Lidlowi, radcy Des Loges i radcy Schechtlowi. Później rozmawiał długo z biskupem Czechowiczem, poczem wsiadł do powozu i w towarzystwie wiceprezydenta Lidla odjechał do pałacu namiestnikowskiego. Hr. Abensperg jest już starszym, słusznego wzrostu mężczyzną. Przyjechał ubrany bardzo elegancko po cywilnemu.

* * *

Tym samym pociągiem, którym przyjechał hr. Abensperg, przybył także minister Jędrzejowicz i biskup krakowski Puzyna z kapitułą.

* * *

Według ostatniej uchwały odbędzie się pochód pogrzebowy w następującym porządku: 1) instytuty ubogich; 2) łacińskie i ormjańskie procesje: 3) orkiestra wojskowa; 4) procesje sąsiadujących ze Lwowem parafij; 5) polskie zakony kobiece; 6) służebniczki „Preczystoj Diwy“; 7) polskie zakony męskie; 8) Bazyljanie; 9) klerycy ruskiego seminarjum; 10) księża polscy i ormjańscy; 11) księża ruscy; 12) w środku pomiędzy ruskiem duchowieństwem: ruski instytut panieński — chór „Zorji“ — przedstawiciele ruskich towarzystw; 13) chór alumnów; 14) przedstawiciele uniwersytetu; 15) przedstawiciele kapituł: ormjańskich, polskich i ruskich; 16) kapituła lwowska; 17) mitraci i infułaci; 18) biskupi polscy i ormjańscy; 19) biskupi ruscy; 20) karawan z trumną; 21) delegaci: cesarza — władz rządowych i autonomicznych oraz rodzina.

* * *

Chórem żałobnym odezwały się wczora wszystkie dzwony kościelne na ostatnią posługę, jaką katolicka ludność Lwowa oddała zmarłemu księciu kościoła.

Ulica Mickiewicza i plac Jura były już od wczesnego rana zapełnione publicznością, wśród której panował uroczysty nastrój.

Do miasta przybyło mnóstwo osób, zwłaszcza duchowieństwa, celem wzięcia udziału w pogrzebie.

Silne kordony wojska i policji wyciągnięte w długie szpalery, utrzymywały porządek.

Nabożeństwa zaczęły się o godz. 5. rano żałobną „jutrzuią“ odśpiewaną przez kilkunastu księży. O godz. pół do 8. odprawili ciche msze biskup stanisławowski ks. Kuiłowski i biskup koadjutor lwowski ks. Weber.

O godz. 8. odśpiewał mszę św. przy akompanjamencie fisharmonjum arcybiskup ormjański ks. Isakowicz.

O godz. pół do 9. odprawił cichą mszę biskup krakowski ks. Puzyna.

O godz. 9. odprawił mszę przy wielkim ołtarzu arcybiskup ks. Morawski. Podczas mszy śpiewała „Lutnia“.

Po mszy odprawionej przez ks. arcybiskupa Morawskiego nastąpiła mała przerwa, po której punktualnie o godz. 10. zaczął mszę ceremonjalną biskup przemyski obrz. gr. kat. ks. Czechowicz w asystencji kapituły swojej i kilku alumnów.

Na mszy tej byli obecni wszyscy biskupi i dygnitarze, którzy w międzyczasie zgromadzili się w pałacu śp. kardynała.

Z prawej strony ołtarza zasiedli na przygotowanych miejscach książęta kościoła: Morawski, Isakowicz, Kuiłowski, Hryniewicki i Weber. Koło nich stało wielu mitratów, infułatów i kanoników.

Z lewej strony ołtarza zasiedli dygnitarze cywilni. I tak na wielkim grubo złoconym fotelu reprezentant cesarza hr. Abensperg-Traun. Tuż koło niego minister Jędrzejowicz, namiestnik Piniński. Koło nich znów ugrupowali się przedstawiciele różnych władz jako to: wiceprezydent Lidl, komenderujący jenerał Fidler z jeneralicją, prezydent sądu Tchorznicki, radca Lewandowski, marszałek krajowy Badeni, prezydent miasta Małachowski, profesorowie uniwersytetu, starosta Zaleski. Z innych osób byli: hr. Kazimierz Badeni, były prezydent parlamentu Dawid Abrahamowicz i w. i.

W cerkwi było mnóstwo publiczności przeważnie rodziny zmarłego i przybyłych z prowincji. Kompanja wojska utrzymywała porządek.

Podczas mszy śpiewał chór alumnów gr. kat. seminarjum.

Po mszy odśpiewali ks. arcybiskupi Morawski i Isakowicz krótkie requiem, poczem ks. kanonik Baczyński wygłosił dłuższą mowę, w której sławił cnoty i podnosił czyny zmarłego kardynała.

Po kazaniu, ktore skończyło się o godzinie $^1/_2$1, nastąpiło „poślidnoje ciłowanie“, które trwało więcej jak pół godziny, poczem ruszył pochód w porządku powyżej u nas podanym. Przed trumną, tuż za biskupami ruskimi, nieśli księża insygnia biskupie zmarłego, portret i srebrny wieniec wydziału krajowego. Trumnę nieśli przez całą drogę księża. Za trumną postępowała liczna rodzina zmarłego i wszyscy dostojnicy. W bramie prowadzącej do św. Jura, odczytał ks. biskup Kniłowski ewangelję. Podczas pochodu śpiewał chór alumnów pod batutą akademika Korościla do głębi wzruszające pieśni pogrzebowe Bethovena, Orłowskiego, Matiuka, Niżankowskiego i wielu innych. Prócz tego przygrywała w drodze muzyka weteranów wojskowych.

Pochód, który rozpoczął się o godzinie 1, wyglądał imponująco. Jak długie i szerokie ulice, któremi przechodzono, nabite były tłumami publiczności tak, że kto raz wszedł w szpaler, nie mógł się później wydostać. Liczbę uczestników w pochodzie obliczają na dwadzieścia kilka tysięcy.

Prześlicznie wyglądał orszak dostojników kościelnych, których mitry i ornaty błyszczały w promieniach słońca barwami tęczy. Sam pochód był bardzo długi, bo gdy jego początek dosięgał już rogu ul. Jagiellońskiej, to trumna znajdowała się jeszcze u bramy św. Jura.

Pochód trwał blisko trzy godziny. Na ulicach, któremi się posuwał były sklepy pozamykane, a latarnie przybrane krepą i pozapalane. Po drodze czytano kilkakrotnie ewangelję. W seminarjum, które było przebrane mnóstwem flag żałobnych, wniesiono zwłoki do kaplicy i odprawiono „parastas“. Stąd ruszono w niezmienionym porządku napowrót do św. Jura, gdzie odprawiono ostatnią panachidę i koło godziny 4 nastąpiło ostateczne pogrzebanie zwłok, którego dokonał proboszcz cerkwi św. Jura ks. kanonik Pakiż.

* * *

Na pogrzeb ś. p. ks. kardynała przybyła także dzisiaj deputacja ze wsi jego rodzinnej Dosznicy. Deputacja składała się z kilku wieśniaków. W Dosznicy odnowiono tego roku kosztem zmarłego cerkiew, a list donoszący o ukończeniu odnowienia nadszedł do Lwowa w czwartek, ale choremu nie można było już tego zakomunikować. Cerkiew tę miał ś. p. kardynał sam poświęcić.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 9 sierpnia.

Teatr letni: „Gavaut, Minard i sp.“, komedja E. Gondineta. Początek o godz. 7$^1/_2$ wieczorem.

O godz. 6$^1/_2$ koncert muzyki wojskowej w parku Kilińskiego.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8. rano do zmroku.

Wiadomości osobiste. Namiestnik Leon hr. Piniński powrócił do Lwowa wczoraj rano.

Kalendarz. Wtorek (9): Romana i Sek. Wschód słońca o godzinie 4 minut 53, zachód o godzinie 7 minut 15.

Goście z Pragi i Moraw w liczbie 13 osób przybyli we czwartek wieczorem do Krakowa, by zwiedzić pamiątki miasta. Czeskich turystów przez dwa wieczory podejmowała „Czeska Beseda“, a w mieście towarzyszył im p. Jabłoński, fotograf. Zwiedziwszy kościoły i muzea w Krakowie, udali się Czesi do salin wielickich, poczem wyjeżdżają do Zakopanego.

Z Izby sądowej. Stanisław Wiśniewski, były ekspedytor pocztowy w Stanisławowie, później bez stałego zajęcia, został po odbyciu rozprawy karnej dnia 29 z. m. zasądzony w Stanisławowie za obrazę majestatu i członków domu cesarskiego na dwa miesiące więzienia.

Z tajemnic życia. Kto tam zgadnie, co się dzieje w sercu ludzi uśmiechniętych, wesołych, pozornie najszczęśliwszych; ile tam nieraz nędzy, bolu i rozpaczy. Świadkiem takiej cichej tragedji byliśmy onegdaj przy ulicy Ormiańskiej. Mieszka tam młode małżeństwo, H. On jest urzędnikiem, ona W. młodą 22-letnią piękną kobietą. Onegdaj około pierwszej w południe zaszło coś między małżonkami, coś strasznego najniezawodniej, bo oto ta młoda kobieta wybiegła nagle na ganek i rzuciła się z krzykiem rozpaczy z wysokości II. piętra i była by zpewnością rozbiła sobie czaszkę na bruku podwórzowym, gdyby nie pewna służąca, znajdująca się właśnie na ganku na pierwszem piętrze, która z podziwienia godną przytomnością umysłu uchwyciła upadającą za suknię. Kobieta owa spadła więc tylko na pierwsze piętro i pokaleczyła się ciężko, a nawet prawdopodobnie kilka żeber złamała.

Muzeum djecezalne otwartem zostało świeżo w Wrocławiu z polecenia księcia biskupa kardynała Koppa. Muzeum będzie gromadzić starożytności kościelne i mieści się w gmachu bibljoteki kapitulnej. Ze względu na ścisły związek kultury i sztuki szląskiej z polską, muzeum to niewątpliwie przedstawia niemały interes dla naszych też uczonych. Muzea djecezalne istnieją już oddawna w Niemczech. — W Galicji dotąd jedno takie jest w Tarnowie, założone przez ks. biskupa Łobosa i nader zajmujące. O ile wiemy, książę-biskup Puzyna nosi się z myślą założenia takiego muzeum na Wawelu.

Pielgrzymka do Kalwarji Zebrzydowskiej na uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Panny Marji wyruszy z Krakowa z udziałem Bractwa Ukrzyżowanego Pana Jezusa przy kościele Najświętszej Panny Marji w dniu 12. b. m. po nabożeństwie o godzinie 7. rano.

Z Rzeszowa donoszą: Nasza rada miejska uchwaliła zaciągnąć pożyczkę w kwocie 65000 zł. w wiedeńskim zakładzie kredytowym na pokrycie rozmaitych robót inwestycyjnych, objętych budżetem. Pożyczka spłacaną będzie w 50 ratach. — Dyrektorem szkoły wydziałowej męskiej w Rzeszowie mianowała rada p. Walentego Millera, starszym nauczycielem p. Antoniego Weissa, młodszym p. Piotra Mraskowskiego. W końcu uchwaliła rada, aby burmistrz dr. Jabłoński przyłączył się do deputacji burmistrzów 30 miast galicyjskich, mającej cesarzowi złożyć hołd z okazji złotego jubileuszu rządów.

Cyrk Rosetti, czy Rosin lub coś podobnego ciekawie ogłasza publicznie swe przedstawienia. Onegdaj, jak donosi *Głos Rzeszowski*, na afiszach polskich, nalepiono jakiś dla nas niezrozumiały afisz żydowski. Z ciekawości dowiedzieliśmy się, że to było z umysłu zrobione, gdyż dyrekcja jest żydowska, dla katolików jest cena miejsc wyższa, pomieszczona na polskich afiszach, a dla swoich współwyznawców ogłosił na afiszach żydowskich p. Rosetti, że każde miejsce jest dla żydów o 20 ct. tańsze. I proszę, czy to nie jest bezczelnością coś podobnego publicznie afiszować?

Samobójstwo. Regina Russmak 19 lat licząca, córka Bernarda Russmaka, kupca w Stanisławowie, zażyła cjankali w zamiarze samobójstwa. Śmierć nastąpiła natychmiast. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Ze sfer kolejowych. Do płacy w kwocie 800 zł. pesunięty został asystent Antoni Fischer w Stanisławowie. — Stricker Izydor przyjęty jako asystent z płacą 700 zł. dla Stanisławowa, Braun Rudolf jako aspirant dla Podwysokiego, dr. Luster Adolf jako aspirant dla Stanisławowa. — Teliczka Dymitr adjunkt, przeniesiony z Czortkowa do Stanisławowa.

Odznaczenie. Order św. Anny 3 klasy, otrzymał od rządu rosyjskiego p. Fryderyk Blum, starszy inżynier w ministerstwie spraw wewnętrznych, za swoje prace techniczne przy regulacji Wisły.

Konsekracja. W kościele Wszystkich ŚS. PP. Benedyktynek obrz. łac. odbyła się onegdaj konsekracja sześciu zakonnic professek: Benedykty Kohmannównej, Mechtyldy Drozdowskiej, Ludgardy Stachowównej, Izydory Kaliskiej, Gertrudy Sternalównej i Maury Kulczyńskiej. Obrzędu dopełnił ks. biskup Weber w asystencji ks. Twardowskiego, kanclerza i ks. Sapiehy, wice-rektora sem. i licznie zebranych wiernych.

Ks. Stojałowski po przesłuchaniu został wypuszczony na wolność.

Żołnierz na weselu. Smutno samemu żyć na świecie, powiedział sobie Jan Solski zarobnik tramwajowy i wyszukawszy sobie oblubienicę wziął z nią ślub w niedzielę. Po ślubie oczywiście huczne wesele, a do rzędu gości należał również waleczny syn Marsa, führer z 30 p. p. Zabawa się przeciągała, było wesoło i ochoczo, aż do kolacji. Pan führer zaproszony do stołu zjadł kolację z apetytem, pożegnał się i wyszedł. Lecz na ulicy wykalkulował, że dobrzeby było długą jeszcze spożyć wieczerzę, bo taka gratka nie zawsze się zdarze. Wrócił tedy do weselnej drużyny upominając się o kolację. Gość z takim apetytem nie podobał się panu młodemu — wszczęła się sprzeczka i pan „führer“ znalazł się znowu na ulicy... Działo to się na uliczy Janowskiej l. 39, w pobliżu koszar — do nich tedy pobiegł o pomoc. Zebrał gromadkę dzielnych wojenników a stanąwszy na ich czele, przypuścił szturm do okien, a następnie do bramy. Stróż Przytuło nie miał wcale ochoty wpuścić tak wojowniczych żywiołów do wnętrza domu, za co dostał pchnięcie bagnetem w piersi. W mieszkaniu zaś wywiązała się bójka, podczas której pan młody otrzymał tak ciężkie cięcie w głowę, iż mała jest nadzieja utrzymania go przy życiu. Również i ojciec pana młodego, Bazyli Solski, otrzymał mocniejsze kontuzje, a wszystkich poturbowanych opatrzyła stacja ratunkowa.

Bójka żołnierska. Wczoraj w nocy trzech dragonów napadło na plutonowego z 24 pp. i szablami tak go silnie poranili, iż musiano go odstawić do szpitala garnizonowego.

Władze pruskie nie przestrzegają zbyt litery prawa, gdy widzą, że mogą na tem... stracić. Pe-

wien właściciel browaru w Berlinie miał zapłacić 138.000 marek kary za defraudacje podatkowe. Zniżono mu jednak karę wskutek jego prośby na 10 tysięcy marek. Zaznaczono zaś w uzasadnieniu zniżki, że jeżeliby właściciel zapłacił 138.000 marek kary, to pozostałoby zrujnowauem jego przedsiębiorstwo, więc państwo i gmina straciłyby jednostkę płacącą znaczne podatki. W każdem razie oryginalne motywy do zmniejszenia kary.

Morderstwo w Przemyślanach. Zwłoki żydów pomordowanych w Przychodach przewieziono do Przemyślan w celu dokonania sekcji. Dziewczyna, która została przy życiu, choć ma czaszkę w kilku miejscach pękniętą, nie odzyskała dotychczas przytomności. Ajent policyjny Spang, wysłany do Przemyślan ze Lwowa, wytropił już podobno dwóch zbrodniarzy, którzy są parobkami z sąsiedniej wsi Łahodów.

Wyścigi w Rymanowie. W sobotę i niedzielę odbyły się wyścigi w Rymanowie tow. zachęty i wzajemnej pomocy w chowie koni.

Dzień pierwszy.

W biegu I (nagroda pań, meta 1600 metrów) pierwsza przybyła „Walküre" rtm. H. Brzozowskiego pod p. Fibichem; druga „I can not" ze stada p. Ostoia Ostaszewskiego pod porucznikiem Kollerem; trzecia „La Marquise" tegoż stada pod p. de Boishebert.

W biegu II sprzedażnym (nagroda tow. 700 koron, meta 1600 m.) pierwszy przybył wałach p. Wł. Fibicha „Nemo"; druga „Balhitka" p. Augusta Gorajskiego; trzecia „Bobo Bechamel" kap. Pecha.

W biegu III (nagroda 500 koron, meta 1200 m.) pierwsza przybyła klacz „Dyłągówka" p. Mary Jędrzejowicza. O drugie miejsce pomiędzy „Marengo" p. Aleks. Lorwin Boguckiego i „Łańcutem" p. Kazim. Ostaszewskiego był bieg martwy.

W biegu IV z płotami (nagroda honorowa i 1000 koron, meta 2400 m.) pierwszy przybył ogier p. W. Fibicha „Znicz" pod właścicielem; druga klacz stada Ostoia-Ostaszewskiego „Licho", pod por. Kollerem; trzecia „Fair Lady" hr. Fel. Korytowskiego pod właścicielem.

W biegu V (nagroda toru, bieg z przeszkodami, nagroda 1000 kor., meta 3600 m.) pierwsza przybyła klacz „Helf Gott" rotm. H. Brzozowskiego pod porucznikiem Kollerem; druga „Murzynka" p. Aug Jordan Stoiowskiego pod Stanisławem Ostaszewskim; trzecia „My Dearling" hr. Fel. Korytowskiego pod właścicielem; czwarty „Nonsens" p. Stan. Pieńczykowskiego pod właścicielem.

Wyścigom sprzyjała pogoda.

Dzień drugi

W biegu I płaskim (nagroda 600 koroń, meta 2400 m.) pierwszy przybył wałach p. Wł. Fibicha „Nemo" pod właścicielem; drugi ogier „Chorąży" hr. Stan. Siemieńskiego pod por. Kollerem.

W biegu II dwulatków (nagroda 1500 koron, meta 1200 m.) pierwsza przybyła klacz kap. Pecha „Fais ton chem.n" pod chłopcem stajennym Gajewskim; druga „Daisy" p. Aleks. Korwin Boguckiego; trzecia „Count Poletyło" stada Ostoia-Ostaszewskiego.

W biegu III, (nagroda rządowa 2000 kor. i tow. 500 kor., meta 2400 kor.) pierwszy przybył ogier „Trebevics" p. Kaz. Roztworowskiego; druga „I can not" stada Ostoia Ostaszewskiego.

W biegu IV (nagroda Jaszczewska, 800 kor., meta 3200 m.) pierwsza przybyła klacz „Licho" stada Ostoia-Ostaszewskiego pod por. Kollerem; drugi „Znicz" p. Wład. Fibicha pod właścicielem; trzecia „Fair Lady" hr. Fel. Korytowskiego pod właścicielem.

W biegu V, wielkim, rymanowskim biegu z przeszkodami (nagroda 1800 koron, meta 4000 metr.) pierwsza przybyła klacz rotm. Brzozowskiego „Helf Gott" pod porucznikiem Kollerem; druga „Murzynka" p. Aug. Stojowskiego pod por. Fibichem; trzecia „My Dearling" hr. Korytowskiego pod właścicielem.

W biegu VI pocieszenia, *Swepstakes* (meta 1200 metr.) pierwsza przybyła klacz stada Ostoja-Ostaszewskiego „La Marquise" pod p. de Boishebert; druga „Polly" p. Stan. Pieńczykowskiego.

Największym teatrem na świecie będzie teatr na paryskiej wystawie światowej w roku 1900. Według relacji budowniczego p. Raulina ten pałac sztuki pomieści 15.000 osób. Przestrzeń dla widzów składać się będzie z pięciu kolistych rzędów, tarasowo nad sobą zbudowanych. Półkola będą tworzyć olbrzymie arkady wsparte na kolosalnych słupach. Do każdego z pięciu rzędów prowadzić będą podwójne schody, tak przestrone, że każdy oddział może być w pięciu minutach przez publiczność opróżniony. Scena ma kształt koła i obracać się będzie na osi pionowej; wynosi ona trzysta stóp w średnicy. Naturalnie, że przedstawiane tu będą najwspanialsze olbrzymie utwory dramatyczne z procesjami i pochodami, których dla braku dość obszernej sceny dotąd nigdzie przedstawiać nie można było.

„Nowa Presse" podając pismo lekarzy i przyrodników polskich, wystosowane do wiedeńskiego koła polskiego z żądaniem, aby się u rządu ujęło za prawami i godnością obywateli austrjackich, podeptanymi przez policję poznańską, gdy zakazała Polakom z Galicji brać udział w zjeździe poznańskim — powiada, iż samo to pismo jest usprawiedliwieniem zakazu i że rząd austrjacki, nawet gdyby mógł coś zrobić przeciw niemu, to jednak nic nie uczyni.

Serdecznie żegnano w Brzostku bankietem p. Józefa Gromeckiego, sekretarza sądu, który przenosi się do Myślenic, a zdołał sobie podczas pobytu w Brzostku pozyskać ogólne uznanie i szacunek.

Tęcza księżycowa. Z Ostrowia, z Karyntji, donoszą, iż w dniu 30. z. m., około godzin 9. wieczorem, firmament był całkowicie zasłonięty chmurami, jedynie na południowo-wschodniej części nieba jasne promienie księżyca przedzierały się przez otwory w obłokach. W kilka minut po godzinie 9. wieczorem mieszkańcy Ostrowia zauważyli rzadkie zjawisko natury, tęczę księżycową. W szerokim pasie barw odróżnić można było przechodzenie jednej barwy w drugą, samych jednak barw, jako silnie zamglonych, określić było tudno. Zjawisko trwało dwanaście do piętnaście minut, poczem zaczął padać drobny deszcz, chmury zwarły się na niebie i na widnokręgu zapanowały zupełne ciemności.

Wiadomości osobiste. Michał Bałucki, który przez dłuższy czas był chory z powodu skrzepu w nodze, wyjeżdża do Rytra obok Sącza na letnie mieszkanie.

Z Izby sądowej. Jak donoszą z Jasła, odbędzie się tam niebawem rozprawa o rozruchy w Frysztaku. Oskarżonych w liczbie 27 bronić będą dr. T. Dwernicki i dr. Pawłowski. Świadków powołano 34, rozprawa potrwa więc kilka dni.

Dyrekcja policji donosi: Z powodu pogrzebu księdza kardynała Sembratowicza dnia 8. b. m. zarządza dyrekcja policji od godziny 12½ w południe aż do końca pogrzebu wstrzymanie wszelkiej komunikacji wozowej na placu św. Jura i w ulicach Mickiewicza, Jagiellońskiej, Karola Ludwika, Kopernika, Leona Sapiehy, Nikorowicza i Lipowej.

Ruch tramwaju konnego wstrzymany będzie na przestrzeni od placu Gołuchowskiego do placu Cłowego od godziny 1. po południu aż do przejścia konduktu ulicą Karola Ludwika, zaś miejskiej kolei elektrycznej na przestrzeni od dworca kolejowego do kawiarni wiedeńskiej od godziny 1. po południu aż do przejścia konduktu ulicą Leona Sapiehy, mniej więcej do godziny 3. po południu.

Senat hamburski postanowił wydać policji duńskiej przewódcę socjalistycznego Piotra Holma, oskarżonego o oszustwa w zarządzie funduszów miasta Kopenhagi.

Tytuł doktora *ad honores* otrzymał ks. arcybiskup Issakowicz, od uniwersytetu jagiellońskiego, a dr. Jan Mikulicz prof. chirurgji na uniwersytecie wrocławskim od uniwersytetu edenburskiego.

Wyścigi cyklistów. Wczorajszym wyścigom sprzyjała śliczna pogoda, to też publiczność zgromadziła się dość licznie. Biegów było ośm. W pierwszym o metę 10.000 m. zwyciężył jak zwykle gość Ossowski z Warszawy, nagroda złoty medal. W drugim o metę 2000 m. zwyciężył Rusław. Nagroda medal srebrny. W trzecim na tandemach zwyciężyli Komoniewski i Mańkowski. Nagroda para wielkich srebrnych medali. W czwartym o metę 1600 m. zwyciężył Alberti. Nagroda medal srebrny. W piątym (wyścig z wyrównaniem) zwyciężył Alberti. Nagroda honorowa kierownika szkoły treningu. W szóstym (omnium bandicap) o metę 2000 m. zwyciężył Gelpi. Nagroda srebrny medal. W siódmym (pocieszenia) o metę 2000 m. zwyciężył Satalecki. Nagroda srebrny medal mały. W ósmym (match między dwoma najlepszymi jeźdźcami) na metę 10000 m. zwyciężył Komoniewski. Nagroda medal złoty dla pierwszego, medal pamiątkowy dla drugiego. Jak zawsze tak i wczoraj nie odbyły się wyścigi bez wypadków, chociaż mniej nieszczęśliwych. Najbardziej potłukł się podczas czwartego biegu Ludwik Mękol.

Skutki kłótni małżeńskich. Wczoraj wieczorem zawezwano pogotowie stacji ratunkowej na ulicę Tkacką pod l. 2, gdzie żona stolarza niejaka Marja Skwarczyńska starała się otruć większą ilością roztworu fosforowego. Pełniący służbę lekarz po zastosowaniu pierwszych środków pomocniczych, odesłał nieszczęśliwą do szpitala. Powodem rozpaczliwego kroku Skwarczyńskiej była kłótnia z mężem. Ciekawem w tym wypadku jest także to, iż Skwarczyńska miała połamaną szczękę i pokrwawioną twarz.

Tabor tramwaju elektrycznego lwowskiego pomnożony został o drugi wóz letni.

Delegat ministerstwa, który odbierał przysięgę onegdaj od personalu tramwajowego, pochwalił lwowski tramwaj za bardzo małą liczbę wypadków nieszczęśliwych, jakich był przyczyną i dla tego prosił, aby go pouczono, jaką metodą się personal ruchu na lwowskim tramwaju kształci.

Katastrofa kolejowa. Z Łańcuta piszą: „Jest rzeczą niewątpliwą, że jadący od Dembiny słyszeć i widzieć musieli dokładnie nadchodzący pociąg i pewnie nie odważyliby się wjeżdżać na tor, gdyby nie to, że rampa przez budnika nie została spuszczoną.

Budnik, na którego główna wina nieszczęścia spada, tłómaczy się, że mając wtedy właśnie do uskutecznienia jakąś obowiązkową manipulację na torze, nie zdążył tak, jak się spodziewał, z powrotem do budki, aby rampę spuścić. Zapewne śledztwo sądowe wykaże, czy jest to wybieg, czy też rzeczywiście ludzie ci, na których przytomności i dokładności w służbie tak wiele zależy, są tak przeciążeni, że najmniejsze opóźnienie stać się może przyczyną tak przerażającej katastrofy. (Budnik obowiązany 21 godzin pełnić służbę, a później ma 7 godzin wypoczynku). Jest to już drugi wypadek z ostatnich tygodni na tej samej rampie, pierwszym razem skończył się na zgruchotaniu samego wozu.

Pożar. W piątek w nocy wybuchł pożar w Krakowie w domu, w którym między innymi mieszkają pp. Zollowie i Obalińska. Po dwóch godzinach udało się pożar zlokalizować. Z drugiego piętra musiano przenieść syna prof. Zolla, który leżał chory po niedawnem zapaleniu płuc. Przyczyną wypadku była nieostrożność.

Demonstracja. Przywódcy niemieckich socjalistów Liebknecht i Singer przesłali do *Petite République* pismo, w którem donoszą, że wskutek nowych zarządzeń antisocjalistycznych w Niemczech, zgadza się partja niemieckich socjalistów na odbycie międzynarodowego kongresu w październiku we Francji.

Mistrz Paryża. Człowiek, który w najdramatyczniejszych sprawach francuskiej kryminalistyki miał zwykle „ostatnie słowo", ustępuje z urzędu, bo już nie czuje się na siłach, aby spełniać „godnie" obowiązki swoje. Pan Deibler, kat Paryża, zamierza porzucić miłe zadanie skracania ludzi o głowę i cofnąć się w zacisze życia domowego. W wiejskiem ustroniu chce on dokonać dni swoich i w przyszłości ścinać będzie tylko głowy... kapusty.

Pomnik Słowackiego stanie, jak donosi *Dziennik Poznański* w parku Miłosławskim pod Wielkim Dębem. Pomnik ten będzie dłuta artysty Władysława Marcinkowskiego.

Przeciw językowi polskiemu występowano na zjeździe delegatów niemieckich związków zawodowych w Magdeburgu. Związek pznański wniósł, aby statuta drukowano także po polsku. Wniosek wprawdzie przyjęto dwudziestoma głosami przeciwko ośmnastu, ale ze sposobności tej skorzystało kilku mowców, aby popisywać się hakatyzmem.

Gdy niedawno spadła głowa Carrary, mordercy kasjera Camarre, była to dwóchsetna egzekucja Deiblera. Jubileuszu tego nie święcono publicznemi owacjami, ale podobno w ciasnem kółku rodziny były toasty szampańskie na rzecz karzącej „prawicy" sprawiedliwości. I w owej to chwili uroczystej oświadczyć miał Deibler jednemu z interviewerów — Boże! kogóż ci ludzie nie interwiewują, na jakich to jubileuszach nie bywają! — że brak mu już werwy i elegancji, że czas świetności już minął! Dawniej bowiem spełniał egzekucje z pewnym rodzajem kokieterji, dla której skazańcy mieli wprawdzie bardzo mało uznania, której jednak „nikt z bezstronnych rzeczoznawców nie odmawiał szacunku". Ale dziś ruchy ma ciężkie, brak mu elastyczności, brak błysku w oczach — tak, pan Deibler wstydzi się już publicznie występować z czysto „artystycznych względów". Lęka się przeżyć siebie samego. Chce w pełnym blasku opuścić zaszczytne stanowisko przy maszynie do skracania ludzi. Pozostaje tedy kwestja następstwa, a ponieważ konkursu na ścinanie głów rozpisać nie można, więc rząd francuski przyjmie prawdopodobnie projekt ustępującego kata i zaszczytny urząd powierzy synowi jego. Już obecny Deibler pochodzi nietylko sam z rodziny panującej... na placu gilotynowym, lecz ma nawet żonę — katównę. Małżonka jego bowiem jest córką kata Algieru. Ba! katem nie zostaje się tak, jak np. ministrem. Trzeba się na to urodzić.

Ze starym Deiblerem ustąpi z areny publicznej jedna z najpopularniejszych osobistości Francji współczesnej, bo przecież kat ten znalazł nawet piewców swoich na rozkosznym bruku paryskim. Dość przeczytać sobie piosenki Aristida Bruant, ulubionego harda mętów społecznych, aby się przekonać, jak wybitną rolę w pojęciu całych i półkryminalistów odgrywał Deibler i „la veuve" — gilotyna. O! takiego rozgłosu, jaki miał p. Deibler, nie zdobywa się z łatwością i syn jego będzie musiał wiele głów pościnać, zanim usłyszy pochlebny szept tłumów: „To godny ojca swego potomek". Lecz żarty na bok. Popularność starego Deiblera tem się tłómaczy, że egzekucje we Francji odbywają się dotychczas publicznie i zamieniają w rodzaj festynów ludowych. Niedawno Zola w swoim „Paryżu" opisał szczegółowo taką ohydną ceremonię, a chyba nic lepiej nie charakteryzuje tych wstrętnych widowisk, jak to, że publiczność francuska pokwitowała egzekucję wyżej wspomnianego Carrary odśpiewaniem piosenki:

Carrara boum
Ça y est.

Zdaje się jednak, że zbliżamy się do końca tego sezonu teatralnego. Przeniesienie miejsca stracenia do południowego *„quartier de la Santé"* napotkało stanowczą opozycję mieszkańców, którzy żądają co najmniej zamknięcia egzekucyj w murach więziennych. Życzeniu temu prawdopodobnie stanie się zadość, bo francuscy prawodawcy przekonali się, że publiczne gilotynowanie raczej ujemny niż dodatni skutek na moralność publiczną wywiera. Zresztą posłowie Desjeantes, Berthelot, Pierre Vaux i Millerand postawili w izbie wniosek, aby karę śmierci wogóle znieść i reprezentacja kraju niebawem radzić będzie nad tem, czy skasować dynastję Deiblerów.

* **Znaleziono** srebrny łańcuszek. Właściciel ode brać go może w administracji naszego pisma.

Składki na cele użyteczności publicznej lub na redakcję.

Dla biednej wdowy z 5 dzieci nadesłali Gucio i Oleś z Winnik 1 zł.

Dla biednej wdowy L. G., nadesłała p. Antonina Niezabitowska z Zarudeczka 2 zł.

Zmarli:

Dr. Jan Nerlewski, lekarz w Wiadowie, przeżywszy lat 30.

W Czerniowcach, Mikołaj Dolleschall, pułkownik 14 p. huzarów.

W Jodłowej, Józef Moszczański, pocztmistrz, i były porucznik 1 pułku ułanów, 78 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś we wtorek „Gavaut, Minard i spółka", komedja w 3 aktach E. Gondineta.

Ze świata teatralnego. *Kurjer warszawski* donosi, że p. Bogucki, znany baryton operetki lwowskiej i ulubieniec naszej publiczności, opuszcza z dniem 1 września naszą scenę, a przenosi się na warszawską.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Przy ciągnieniu losów wystawowych** padła główna wygrana 25.000 koron na s. 15489 nr. 9, 5000 koron na s. 14490 nr. 34, 1000 koron na s. 740 nr. 63, po 500 koron na s. 12076 nr. 44 i s. 15888 nr. 69.

Budapeszt 6 sierpnia. Stan zasiewów z 31 lipca 1898 roku według sprawozdania ministerstwa rolnictwa). Powierzchnia pól, na których uprawniono pszenicę, wynosi, po odciągnięciu ubytku z powodu szkód elementarnych, 4,798.355 morgów, przeciętny oczekiwany plon z morga wynosi 6·70 centnarów metrycznych. Cały plon wyniesie 32,560.141 centnarów metryczuych (20 lipca br. obliczono 32.302.329, a w przeszłym roku było 24,473.241 centnarów metrycznych). (Przestrzeń, obsiana żytem, wynosi 2,564.829 morgów. Oczekiwany przeciętny plon wynosi z morga 6·19 centnarów mietrycznych. Ogóluy plon 9,691 691 centnarów metrycznych (20 lipca b. r. liczono 9,637.004 centuarów metrycznych, a przeszłego roku było 8,828.643 centnarów metrycznych. Przestrzeń, obsiana jęczmieniem, wynosi 1,930.567 morgów, a oczekiwany przeciętny plon z morga 6·93 centnarów metrycznych; ogólny zaś stan 93,388.257 centnarów metrycznych (20 lipca b. r. obliczono 13,299.666. a przeszłego roku było 9,030.051 centnarów metrycznych). Przestrzeń, obsiana owsem, wynosi 1,836.981 morgów. Oczekiwany przeciętny plon wynosi 6·64 centnarów metrycznych z morga, a ogólny plou 12,198.518 centuarów metrycznych (20 lipca b. r. obliczono 12,034.818, a zeszłego roku było 8,546.540 centnarów metr.).

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Z Lublany donoszą: Inspektor okręgowy niemieckich szkół prosił radę szkolną okręgową, aby nie zmuszano szkół niemieckich do brania udziału w uroczystościach, urządzanych z powodu jubileuszu cesarza, ponieważ nauczyciele nie są pewni, czy zdołają niemieckich uczniów powstrzymać od antidynastycznych demonstracyj.

Sytuacja.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Praga 8 sierpnia. *Hlas Naroda* powiada, iż okoliczność, że rada państwa została zamknięta, a nie rozwiązana, jest dowodem, że hr. Thun ma zamiar zadać jej nową pracę.

Narodni Listy pytają, na co hr. Thun czeka, czy może na to, aż się umysły uspokoją i namiętności uciszą? Życzymy mu — powiada dziennik — przyjemnego obudzenia się ze snu.

Wiedeń 8 sierpnia. *Montags Ztg* donosi, że o dymisji Banffyego niema obecnie mowy.

Praga 8 sierpnia. Prasa prowincjonalna zapowiada radykalną reformę wojskową.

Wiedeń 8 sierpnia. Banffy i Lukacs powrócili do Budapesztu. Konferencje odbędą się raz jeszcze i to przed otwarciem sesji parlamentarnej, która nastąpić ma 5 września.

Wiedeń 8 sierpnia. Ministrowie węgierscy Banffy i Lukacs konferowali wczoraj z hr. Gołuchowskim, a wieczorem odjechali z powrotem do Pesztu. Podobno przybyć mają oni w tym miesiącu jeszcze raz na konferencję z hr. Thunem, w piewszych zaś dniach września zwołaną ma być rada państwa. Dotychczasowe rokowania br. Banffyego z hr. Thunem nie dały podobno żadnego pozytywnego rezultatu, gdyż br. Banffy nie chciał zgodzić się na ponowne prowizoryczne przedłużenie ugody. Opowiadają, że Banffy przedłożył nowy projekt uregulowania stosunku Austrji do Węgier, wedle którego każde z państw tworzyłoby w zasadzie samoistny obszar celny, ale oba związane byłyby traktatem handlowym, utrzymującym w mocy mniej więcej dzisiejszy stan rzeczy.

Wiedeń 8 sierpnia. Donesienia wszystkich tutejszych i peszteńskich dzienników stwierdzają bezskuteczność rokowań ministerjalnych. Dowodzi tego, że Banffy nie pojechał do Ischlu. Miał on jednemu ze swoich przyjaciół powiedzieć: Mogę teraz znowu pojechać na wieś — przed końcem sierpnia nie nastąpi rozstrzygnięcie.

Węgierskie dzienniki przyznają, że położenie Banffy'ego jest bardziej krytyczne, niż Thuna, ponieważ 5 września sejm węgierski ma być już otwarty.

Wiedeń 8 sierpnia. Do *Sonn- u. Montagsstg* donoszą z Pesztu, iż na razie o dymisji Banffyego nie może być mowy. Wiedeńskie konferencje nie dały pozytywnego rezultatu, bo Banffy stanowczo odrzucił żądanie hr. Thuna, aby prowizorjum ugodowe jeszcze przedłużono.

Na groźbę, iż w razie opornego stanowiska rządu węgierskiego zostaną powołane wysokie wojskowe koła do utworzenia nowego rządu centralnego i że dwór już jest pozyskany dla tej myśli, odpowiada prasa węgierska, że wówczas Węgry są zdecydowane na walkę na śmierć i życie.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Nowy Jork 8 sierpnia. *Post* donosi z Ponce: artylerja amerykańska odbywa ćwiczenia z nowemi mitraljezami, w jakie są zaopatrzone wojska jenerała Milesa, który przygotowuje się do marszu na San Juan de Portorico.

Według tego samego pisma w obozie w Fernandine (Florida) wybuchł wśród wojska tyfus, który żołnierzy dziesiątkuje. Lekarze mają nadzieję stłumienia epidemji.

Madryt 8. sierpnia. Według doniesień z dobrego źródła chodzi w odpowiedzi hiszpańskiej nie o szczegółowe wyjaśnienia głównych punktów amerykańskich warunków pokojowych, a przyjęcie ich nastąpiło jedynie celem uniknięcia tego, że pertraktacje pokojowe nie znalazły się nagle pod wpływem nowych wypadków wojennych.

Przedewszystkiem mają być zaniechane wszelkie kroki nieprzyjacielskie.

Jak słychać, przedstawicielami Hiszpanji przy pertraktacjach pokojowych mają być zamianowani minister spraw zewnętrznych książę Amodovar i były ambasador Merrydelval.

Królowa rejentka zgodziła się na główne zarysy odpowiedzi, jaka ma być udzielona Stanom Zjednoczonym. Odpowiedź ta ma być we wtorek wręczona prezydentowi w Białym domu, poczem natychmiast nastąpi zawieszenie broni.

Madryt 8 sierpnia. Hiszpanja przyjęła amerykańskie warunki pokoju.

Madryt 8. sierpnia. Sagasta przedłożył królowej-rejentce sprawozdanie o konferencjach swych z przewódcami stronnictw i oznajmił, że większość oświadczyła się za pokojem.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Stambuł 8 sierpnia. Porta wystosowała do ambasadorów Anglji, Francji, Włoch i Rosji notę, w której zaznacza konieczność zmiany wojska tureckiego na Krecie, znajdującego się się tam już trzy lata i prosi rządy, aby poleciły admirałom zgodzić się na wymianę wysłużonych żołnierzy na rekrutów.

Antivari 8 sierpnia. Przybył tu ks. Ferdynand bułgarski i udał się z następcą tronu Danilem do Cetynji.

Wiedeń 8 sierpnia. Z powodu popsucia się maszyny, musiał pociąg pospieszny, który wyszedł z Wiednia do Chebu, stanąć w pobliżu Gmund. Idący za nim pociąg pocztowy najechał na niego w nocy, przyczem 5 pasażerów i maszynista są ciężko, 21 pasażerów i 4 konduktorów lekko ranni. Kilka wagonów wykolejonych i zdruzgotanych. Śledztwo wykazało bezwarunkowo winę ciężko rannego maszynisty pociągu pocztowego, który jechał prawie z podwójną szybkością wbrew przepisowi i nie zważał na znaki ostrzegające, jakie dawał stojący w polu pociąg pospieszny. Katastrofa wydarzyła się po północy. Lokomotywa pociągu jadącego wryła się w ostatnie wagony pociągu pospiesznego, pomimo, iż maszynista w ostatniej chwili dał kontrparę.

Panika była nie do opisania. Pasażerowie opuścili pociąg, pomagając przy wydobywaniu rannych. Wkrótce przybył pociąg z lekarzami. Tor zawalony szczątkami wagonów. Komunikację otwarto dopiero przed południem.

Ciężko rannego maszynistę odwieziono do szpitala do Budziejowic. W ubraniu jego znaleziono pasek oddarty z przyrządu do mierzenia szybkości, który wskazywał, iż pociąg pędził z szybkością 80 kilometrów na godzinę, a zatem dwa razy tak szybko, jak przepisane.

Wśród pasażerów pociągu pospiesznego znajdował się także radca dworu w ministerstwie kolejowem baron Buschman, który już z drugiej katastrofy kolejowej wychodzi cało.

Wśród rannych znajduje się kilku Wiedeńczyków, z których dwóch już przybyło do Wiednia. Jeden jest kupiec Herzog, drugi porucznik Waldmann, dość ciężko ranny. Znaczna liczba kontuzjonowanych nie chciała podać swych nazwisk i udała się następnym pociągiem w dalszą drogę.

Wiedeń 8 sierpnia. Cesarz nadał starszemu leśniczemu w Buczkowicach Suttnerowi złoty krzyż zasługi.

Sekretarz rządu krajowego na Bukowinie Patak mianowany starostą, sekretarz powiatowy Ritschl, sekretarzem rządu krajowego.

Paryż 8. sierpnia. Wczoraj odbyły się wybory ściślejsz do rad jeneralnych. Wybrano 119 republikanów i 9 konserwatystów.

Stambuł 8 sierpnia. Policja tutejsza otrzymała doniesienie, że rewolucyjny komitet ormjański urządził w jednej z cerkwi ormjańskich na Galacie skład broni i materjałów wybuchowych. Przedsięwzięto rozległe środki otrożności i aresztowano wielu Ormjan. Z wilajetów ormjańskich małej Azji donoszą, że powodem owych gwałtów, popełnionych przez żandarmów tureckich na Ormjanach, o których wspominają konsulowie w swych raportach, było to, że żandarmi w sposób brutalny przeprowadzali rewizje w mieszkaniach Ormjan, szukając ukrytej broni, a Ormjanie stawiali opór.

Sinaja 8 sierpnia. Król Karol i następca tronu powrócili tu wczoraj wieczorem z podróży swej do Rosji. Na dworcu powitało ich całe ciało dyplomatyczne i naczelnicy władz. Na drodze do zamku Pelesch zebrały się liczne tłumy i wznosiły okrzyki na cześć króla.

Cetynja 8 sierpnia. Wczoraj wieczorem przybył tu książę bułgarski Ferdynand. Oczekiwał go książę Mikołaj wraz z księciem Mirkiem i ks. Franciszkiem Józefem Battenbergiem. Powitanie było bardzo serdeczne. W pałacu oczekiwała gościa księżna Milena z córkami. Po wzajemnem przedstawieniu ministrów i innych dostojników, udał się książę Ferdynand do pałacu następcy tronu Daniły, gdzie przygotowano dlań apartamenta. Ludność urządziła księciu owację, miasto iluminowano.

Kraków 8 sierpnia. Dziś wybuchł pożar w wioskach położonych pod Krakowem: Rudawie i Pisarach. W każdej z nich spaliło się po kilkanaście domów.

Monachjum 8 sierpnia. Zmarł tu znany powieściopisarz niemiecki Jerzy Ebers.

Poznań 8 sierpnia. Przybyli tu ministrowie: Miquel, Bosse, von der Recke i minister wojny Gossler. Celem podróży ministrów pruskich mają być, według *Posener Tageblatt*, projekty założenia w Poznaniu niemieckiego krajowego muzeum, bibljoteki i domu dla towarzystw niemieckich.

Wrocław 8. sierpnia. Sąd tutejszy skazał pewnego murarza na trzy miesiące więzienia za to, że zmuszał swych towarzyszy do przyłączenia się do strejku.

Berlin 8. sierpnia. Ułożono już ostateczny program podróży cesarskiej pary do Jerozolimy. Obejmuje on pięcio-dniowe odwiedziny w Konstantynopolu, od dnia 17. da 22. października. Drogę z Kaify do Cezarei, Jaffy i Jerozolimy odbędą cesarstwo lądem i obozować będą w namiotach. W dniu 29 października odbędzie się uroczysty wjazd do Jerozolimy, a 31 października poświęcenie nowowybudowanego zboru protestanckiego. Zbór ten wybudowano na gruncie, który jeszcze w r. 1869 sułtan darował Wilhelmowi I.

Hamburg 8 sierpnia. Z polecenia prokuratora przedsięwzięto rewizję w pracowniach dwóch fotografów Priestera i Wilckego, którzy po śmierci Bismarka zakradli się do pokoju, w którym umarł i odfotografowali zwłoki. Obie klisze zabrano. Przedstawiają one Bismarka z twarzą podwiązaną chustką. W handlu jednak pojawiły się już dwojakie fotografje zrobione z tych klisz: jedna przedstawiająca Bismarka podwiązanego; druga bez podwiązania. Myślano więc, że fotografowie dotykali nawet zwłok i zdjęli z twarzy chustkę. Przekonano się atoli, że tak nie było, a owa niepodwiązana fotografja powstała przez dobre retuszowanie i domalowanie ucha, które na kliszy zasłonięte jest chustką.

Rzym 8 sierpnia. Więźniowie w centralnym zakładzie karnym w Messynie na Sycylji urządzili bunt po onegdajszem trzęsieniu ziemi, które nawiedziło to miasto. Skorzystali oni z ogólnego popłechu, jaki powstał skutkiem tego wypadku i próbowali wydostać się na wolność. Kompania wojska wystąpiła przeciw nim i uśmierzyła bunt.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Nr. 19.421. 1759 1—2

Ogłoszenie.

Przy c. k. głównej fabryce tytoniu we Winnikach ma być wykonaną budowa domu dla robotników za cenę kosztorysową trzydzieści dziewięć tysięcy dwieściesześć (39.206) złotych 31 centów.

Celem oddania tej budowy w wykonanie rozpisuje się rozprawę konkurencyjną na dzień 20. Sierpnia 1898 r.

Bliższych szczegółów udzieli c. k. główna fabryka tytoniu we Winnikach (pod Lwowem) oraz można powziąć takowe z urzędowego ogłoszenia w *Gazecie lwowskiej* i *Wiener Zeitung*.

C. k. generalna dyrekcja monopolu tytoniowego

Wiedeń, dnia 29. lipca 1898 r.

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą

Z Krakowa na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp 1·30 w południe, osob 6·10 wieczorem, posp 8·45 wieczorem, osob 9·10 wieczorem.

Z Podwołoczysk na dworzec w Podzamczu osob 3·04 w nocy, posp 2·15 w południe, osob. 5 — popoł., posp. 9·30 wieczorem.

Z Podwołoczysk na dworzec główny osob 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z Czerniowiec osob 6·45 rano, osob 10·35 przedpoł., posp. 1·50 w południe, osob 5·40 popoł., posp 9·45 wieczorem.

Ze Stryja, Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia osob 8·05 rano, osob 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob 12·15 w nocy.

Z Sokala i Rawy ruskiej osob 7·55 rano, osob 5·55 popoł.

Z Tarnopola i Brodów na Podzamcze osob. 7.50 rano.

Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny osob 8·15 rano.

Z Jarosławia i Lubaczowa osob 10·45 przedpołudniem.

Z Janowa osob 7·40 rano, osob 1·01 w południe od ¹/₆ do ²¹/₈ i od ¹⁶/₉ do ³⁰/₉ wł. codziennie, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. tylko w święta i niedziele osob. 7·57 wieczorem, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. tylko w dnie powszednie osob. 8.53 wieczorem.

Z Zimnej wody od ⁹/₅ do ¹¹/₉ włącznie osob. 7·30 rano.

Z Brzuchowic tylko od ⁹/₅ do ³⁰/₈ wł. i od ¹⁶/₈ do ¹¹/₉ wł. osob. 8·12 wieczorem, od ¹/₇ do ¹⁵/₈ wł. osob. 8·31 wieczorem.

Ze Lwowa odchodzą

Do Krakowa osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

Do Podwołoczysk z dworca głównego posp 6·00 rano, osob 9.35 rano, posp 1·55 popołudniu, osob. 11·00 w nocy.

Do Podwołoczysk z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·58 rano, posp. 2·8 popoł., osob 11·27 w nocy.

Do Czerniowiec posp 6·05 rano, osob 10·55 przedpoł. posp 2·40 popoł., osob 6·30 wieczorem osob. 10·05 wiecz.

Do Stryja, Skolego, Kałusza, Hrebenowa, Ławocznego, Chyrowa, Borysławia osob 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob 3·00 popołudniu, osob. 7. wieczorem.

Do Sokala i Rawy ruskiej osob 9·55 przedpoł., osob. 7·10 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z Podzamcza osob 7·15 wieczorem.

Do Jarosławia i Sambora przez Przemyśl osob. 4·55 popoł.

Do Janowa osob. 9·25 rano, od ¹/₇ do ¹⁵/₉ wł. tylko w niedziele i święta osob 12·50 w południe, osob. 3·11 po południu, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. tylko w dni powszednie osob 6·20 wieczorem, od ¹/₆ do ²¹/₈ i od ¹⁶/₉ do ³⁰/₉ włącznie codziennie, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. w niedziele i święta osob 8·40 wieczorem.

Do Zimnej wody tylko od ⁹/₅ do ¹¹/₉ wł. osob. 3·46 popoł.

Do Brzuchowic tylko od ⁹/₅ do ¹¹/₉ włącznie w niedziele i święta osob 2·15 popoł., od ⁹/₅ do ¹¹/₉ wł. osob 3·26 popołudniu.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.